

665

Teatr Rzeczypospolitej

Życie nie jest snem

Przedwczoraj wystąpił w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie zespół Teatru Narodowego, który dał w ramach Teatru Rzeczypospolitej „Życie jest snem” Calderona de la Barca w imitacji JAROSŁAWA MARKA RYM-KIEWICZA z układem tekstu i w reżyserii KRYSZYNY SKUSZANKI, ze scenografią KATARZYNY KEPIŃSKIEJ i z muzyką ADAMA WALA- CIŃSKIEGO.

Najwyraźniejszą zaletą przedstawienia Skuszanki jest spokojny, realistyczny tok opowiadania scenicznego, który pozwala widzowi uchwycić sens słów, scen mówionych i niemych, gestów łącznie z przesunięciem klaski w finale spektaklu, w której to klaskę znajduje się jeszcze jedna, mniejsza klaska, gdzie wzięto Segismunda księcia Polski. Ta wartość przedstawienia — narwałbym ją wiernością literackiemu rysunkowi dramatu, jego myśli filozoficznej — trafia do przekonania, jak sądzę, zwykłych widzów. Aluzje zawarte są w historycznych przecież wyznacznikach władcy, w filozofii snu i jawy księcia oraz Clotalda, który studyjnie wernie każdej formacji królewskiej, jakby w tym właśnie widział głębię swego posłannictwa życiowego.

Krytyczna Skuszanka jest zbyt doświadczonej, wręcz znakomitem wyznacznikiem literatury i zbyt dobrym reżyserem, aby pozwolić sobie w

wypadku „Życie jest snem” na dopelnianie, wymyślanie, nadpisywanie. Z drugiej strony rzecz poddana rygorom sceny musi pod ręką inscenizatora przemawiać znakami zrozumiałym. Tu tryumf reżysera, scenografa i kompozytora jest spójny i całkowity.

Jak zachowali się wśród tych oczywistych zanysłów scenicznego aktora? Nie ma nic przyjemniejszego dla recenzenta, niż opisywać, dać próbę opisu aktora młodego, który jest jakby stworzony do roli określonej; myślę o TOMASZU BUDYCIE. Jego Principe ma w sobie więcej dramatyczności i młodzieńczości równocześnie. W związku z tym jego cała miotani- na, gra, oparta — by się oczywiście wyrazić — o wysokie C musi czerpać latotę, treść z filozoficznej postawy. Czy sen to, czy jawa? — To proste pytanie w ustach Bazylia (JERZY POŻAROWSKI), wyznacza historiozoficzne króla Polski brzmią, jak wytarłe komuny. Wynika to może z oryginalnej, ale nieco obcej, idei przedstawienia sylwetki tego władcy. Pożarowski daje raczej karykaturę starca. Przecież w dramacie jest to jednak amoralny łobuz rozgrywiający swą pseudofilozoficzną partię, a nie kostyczny staruszek.

Dwie kolejne ważne role to bliżej — Clarin PAWŁA GALII i Clotaldo STEFANA KNOTHEGO. Pierwszy ładny mi szczytami wprowadzał na

strój weselny zadany nad losem człowieka i kaprysmu władców. Zastajemy w tym aktorze znowu, jak przed laty (krakowskimi) świętą sceniczną sprawność, znakomite zespolenie gestu i słowa. Czy Stefan Knothe do końca „wygrał” wszystkie możliwości tkwiące w osobie wiernego dworaka, sługusa? W każdym razie dowiero pod koniec przedstawienia dodał on nieco ognia do swej roli i ożywił ją.

KRYSZYNA KRÓLOWNA jako Rosaura zadziwiła nas wręcz rozmachem, sprawnością, która właściwie jest tylko aktorkom o doskonałym słuchu scenicznym. Scena końcowa, błędna, określiła teatrystykę bardzo wyraziście jako postać o uniwersalnych możliwościach. Estrella RENATY BERGER niepotrzebnie chyba usunięta w cień poszczególnych wątków, podobnie zresztą jak ANDRZEJ MALEC w roli Astolfa nie ze wszystkim (albo w sposób zbyt wyciszony) uzupełniał wątki główne. A przecież pełny miłosny i matrymonialny, określone wyraźnie przez Calderona de la Barca, są zbyt oczywiście wpisane w rytm fabuły. Wystąpił ponadto sprawnie, w tak zwanych plasowanych scenach dworskich i batalistycznych (wzorowanych bardzo pięknie na starych malowidłach) JERZY LUSTYK, PIOTR PRĘGOWSKI, ZBIGNIEW KAZPRZYK i JERZY FORMAL.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK